

Szanowni Czytelnicy!

Czy wiecie, że, jak podają pisma, najgrzeczniejsi, najbardziej uprzejmi w obejściu są Anglicy; drugie miejsce zajmują Berlińczycy i Wiedeńczycy oraz całe południowe i nadreńskie Niemcy, a dopiero na trzecim miejscu stoi Paryż i Warszawa.

To trzecie miejsce nieco mnie zdziwiło, szczególnie co do Paryża.

Dotychczas zdawało mi się, że Paryżanie przodują swą „wersalską” uprzejmością, a tymczasem bywalcy lokują Paryżan na 3-em miejscu.

Warszawa umieszczona po Paryżu co do grzeczności np. w stosunku do przechodnia.

Ta grzeczność ludzka jest tak pociągająca i miła, że kiedy się z nią człowiek spotka, to jest mu niezmiernie przyjemnie, że należy do tej samej rodziny ludzkiej.

Z objawami tej grzeczności niezwykle spotykaliśmy się dwa lata temu w czasie zwiedzania Włoch.

Np. było to w Wenecji na placu św. Marka, w tym „salonie” przepięknym Włoch.

Chodząc po wyszlifowanych jak lustro marmurowych posadzkach, jeden z uczestników pielgrzymki poślizgnął się i upadł.

Pierwszy raz w życiu zauważyłem, żeby tyle osób od razu podbiegło z pomocą i to z taką życzliwością i troską.

A już mnie specjalnie uderzył ten objaw grzeczności, kiedy podniesiony w czasie tego wypadku kapelusz, trochę tylko przykurzony, starannie przechodzień odczyścił chusteczką i podał osobie poszkodowanej z eleganckim ukłonem kulturalnego człowieka.

Kiedy się jest świadkiem podobnego zachowania się ludzi względem swoich bliźnich, to mimo woli przeżywa się uczucie wielkiej radości.

A u nas? Gdy kto upadnie na ulicy, spotka go kaskada śmiechu. To jest miarą kultury.

Ubiegłej zimy byłem świadkiem takiej sceny: staruszka poślizgnęła się i upadła — nie mogła wstać o własnych siłach. Przeszło w tym czasie obok niej coś dwóch czy trzech ludzi i najobojętniej poszli dalej.

Dopiero przechodząca trzecia, czy czwarta osoba, okazała pomoc staruszce.

Tak! daleko nam jeszcze nawet do Paryżan, chociaż umieszczają nas razem z nimi na 3-em miejscu co do grzeczności!

Oszczędzajcie!

Oszczędność to dobrobyt!

Wrażenia z wycieczki do Pienin.

(ciąg dalszy)

Woda Dunajca staje się zieloną i szerokość koryta zwęża się. Jesteśmy na zbójeckim skoku, płyniemy bardzo wolno i słuchamy opowiadania jednego z flisaków o zbójach i ich próbach w tem właśnie miejscu. Łodzie zdają się prawie stać, ponieważ wiosła nie dosięgają dna, z tego korzystają śpiewacy, skacząc w wodę głęboką 8 mtr. — cudowna kąpiel. Już są wszyscy na łodziach, to znowu przełom Dunajca,

M. NADOLSKA HOŁUBSKA.

Obrazki z r. 1863.

W Dobrzelinie.

(ciąg dalszy)

Przeniesiemy się teraz w okolice Kutna, do dużego majątku hr. Łubieńskich, Dobrzelina. Majątek ten doskonale zagospodarowany posiadał gorzelnię, dużą cukrownię, piękny pałac z oficynami i ogrodem, doskonałe budynki gospodarcze, wszystko w świetnym stanie, z dużym personelem gospodarczym i fabrycznym. Właściciele większość roku spędzali zagranicą, zarząd zaś spoczywał w rękach p. J. N..., mojego dziadka, który mając majątek pod Łęczycą całkowicie prawie pozostawił go matce, sam oddany administracji Dobrzelina i czując się tam jak u siebie.

Dziadek, będąc już starszym człowiekiem, nie miał dość sił i zdrowia, aby iść do partji, ale w powstaniu brał bardzo czynny udział. Jako urzędnik wojewódzki, z ramienia tajnego Rządu Narodowego

w Warszawie, zajmował się aprowizacją partji, dostarczał dowódcom wiadomości o ruchu Moskali, przygotowywał nadciągającym oddziałom noclegi i t. p.

Na dłuższy czas przed powstaniem dziadek zajmował się przygotowaniem ludzi i terenu do jego wybuchu w czem pomagali mu Mieczysław Chrzastowski, urzędnik cukrowni w Dobrzelinie, a właściwie człowiek przysłany specjalnie na agitację w celu formowania partji i Zawadzki, późniejszy dowódca oddziału u Syrewicza.

Dzięki temu oficjaliści, robotnicy i służba ze starym zaufanym stróżem Mikołajem na czele rozumieli dobrze cel powstania i trzymając razem ze dworem utrudniali Rosjanom zgniecenie i rozbicie kręcących się w okolicy oddziałów Syrewicza i Bronisławskiego.

Szczegóły te podjęte w tym celu, aby zapoznać czytelników w sytuacji i nie przerywać zbyt częstymi objaśnieniami toku opowiadania.

I.

Świeży, czerwcowy poranek roku Pańskiego 1863 zalewał ziemię potokami słońca. Powietrze, choć na-